

## PRZEDMIOTY OBCE I SWOJSKIE

„Nasza wyobraźnia nie znajduje trudności w tym, co wydarza się daleko stąd. Wręcz przeciwnie, często karmi się odległościami i wielością sposobów, dzięki którym to, co dalekie, może nagle stać się bliskie” (Hannerz, 2006b, 15)

**W**rocław powojenny uchwycony z perspektywy życia przedmiotu materialnego jawi się jako miejsce spotkania, wymiany oraz przenikania. Funkcjonują w nim przedmioty pozostawione, przywiezione i aktualnie wytwarzane, a w konsekwencji tej klasyfikacji przedmioty reprezentujące powiązania transnarodowe i proces kreolizacji, o których pisał Ulf Hannerz. To właśnie tutaj, nie tylko spotykają się, mieszkają obok siebie oraz walczą o miejsce i status aksjonormatywny ludzie, ale także przedmioty uznawane za korelaty wartości. W okresie powojennym obok siebie współbytuja rzeczy z Breslau, małopolskie, lwowskie i wileńskie, łącząc przeszłość miasta z jego terażniejszością i przyszłością, umożliwiając na przekór ludzkiej woli przenikanie się Wschodu oraz Zachodu, w wymiarze psychologicznym wiążąc ból pamięci z bólem utraty. Wszystkie one reprezentują stratę, są nacechowane emocjonalnie, bezradne w miejscu obcości i nieoswojenia. Przedmioty te nie tyle koegzystują obok siebie, co wchodzą w relacje, walczą o przetrwanie, o status zarówno fizyczny, jak i sentymentalny, objawiając w wymiarze kulturowym przemianę symboli, wartości i znaczeń. Urodzony we Lwowie, a następnie osiadły w Gliwicach Adam Zagajewski pisał w odniesieniu do omawianego czasu, co następuje: „Rzeczy dzieliły się na trzy kategorie: arystokratyczne, mieszczańskie i socjalistyczne. Arystokratyczne przyjechały ze Lwowa. Ponieważ rodziny deportowane nie dysponowały możliwością wywiezienia wszystkiego, zabierano tylko to, co najcenniejsze, srebro (zapewne też złoto, ale moi rodzice złota nie mieli), obrazy, dywany, kilimy, akwarele, pamiątki rodzinne, rzadkie książki, stylowe meble. Nazywam je arystokratycznymi, gdyż na ogół do niczego nie służyły, miały wartość raczej emocjonalną, sentymentalną niż handlową (...). W języku potocznym mówiło się o nich przedwojenne. Rzeczy mieszczańskie nato-

miast nazwane zostały (...) «poniemieckie». Niemcy wyjeżdżając musieli kierować się tą samą logiką co i mieszkańcy Lwowa, opuszczając tamto miasto, to znaczy zabrali swoje przedmioty arystokratyczne (...). Zostawili za to mnóstwo rzeczy użytkowych, Kuchenki, maszyny do szycia marki Singer, maszyny do pisania marki Erika i Continental, narzędzia, rowery, sztuce z nieszlachetnych metali. Metale szlachetne pochodziły ze Lwowa, nieszlachetne były poniemieckie. Oczywiście Niemcy zostawili też domy, mieszkania, ogrody, drzewa, ptaki i chmury. (...) Rzeczy socjalistyczne wreszcie produkowane były przez powojenną, nieudolną Polskę Ludową. (...) Wszystkie te przedmioty musiały ze sobą współżyć, dotykać się, wchłaniać swoje różne zapachy, mieszać się ustawicznie, jak przystało na bezklasowe społeczeństwo” (Zagajewski, 1992, 18-19). Takie rozróżnienie zaznaczyło się także w rodzinie Agaty Saraczyńskiej, wnuczki Lwowiaków, z którą przeprowadzałam wywiad. W jej domu przedmioty poniemieckie uznawano za funkcjonalne, precyzyjnie wykonane (A. Saraczyńska mówi o nich „kwalitetne”), zachodnie, ponadczasowe, trwale i wyższe cywilizacyjnie od rosyjskiego „barachło”, choć także wśród niego znajdowały się respektowane skarby carskiej Rosji. To rozróżnienie było bardzo wyraźne, ujawniało się chociażby w codziennym obcowaniu z przedmiotami: niemieckich używano w celu usprawnienia życia codziennego, rosyjskich z braku jakichkolwiek innych, a lwowskich prawie nie dotykano, chroniąc wręcz muzealnie jako nośniki pamięci i sentymentu. Wypowiadając się o rzeczach rosyjskich, A. Saraczyńska ma na myśli wszystkie socjalistyczne, także produkowane w Polsce, zle jakościowo, mieszczańskie przedmioty masowej produkcji. Ojciec A. Saraczyńskiej miał do przedmiotów lwowskich stosunek niemalże sakralny, natomiast mama pochodząca z Warszawy ceniła je nie tyle za „pochodzenie”, co przez względy wobec osób, które z nich korzystały. Wiele relacji potwierdza podobne wartościowanie. Rzeczy stają się szczególnie za pośrednictwem innych znaczących, którzy je kiedyś posiadali: „chyba najwięcej uwagi przykładano do takich pamiątek rodzinnych, do takich banalnych zdjęć, jakichś rękopisów prapraprababci, praprapradziadka, które do dzisiaj mamy” — opowiadała A. Saraczyńska. Poeta Adam Zagajewski wspominał natomiast: „Pewnie nikt mi nie uwierzy, ale naprawdę rzeczy przywiezione pachniały inaczej niż miejscowe, poniemieckie. Nie wiem, czy jeszcze teraz, ale wtedy na pewno potrafiłbym rozpoznać i sklasyfikować przedmioty po ich zapachu, z zamkniętymi oczami. Żelazo maszyn do szycia, pokrytych czarnym lakierem, w którym odcinały się złociste litery Singer, pachniało zupełnie inaczej niż srebrna chochła, na której wygrawerowany był mono-

gram mojej babci. Niemieckie radio Nordmende zachowywało latami swój uparty zapach, mimo że od dawna przemawiali przezeń polscy spikerzy” (Zagajewski, 1992, 19).

Wrocław po roku 1945, choć wysiedlono z niego prawie całą ludność autochtoniczną, choć stanowił ruinę i zgliszcza, nie był pusty, ani w wymiarze materialnym, ani symbolicznym. Po wojnie stawał się miejscem nawarstwiania i oddziaływania śladów rzeczowych. Właśnie przedmioty ekspansywne, ruchome, plastyczne budziły go do życia, aktywizując handel, zamianę, świadome i publiczne niszczenie przedmiotów, ale także ich akulturację. Pierwsi mieszkańcy oswajali i stwarzali miasto dzięki materii, gdyż to właśnie w niej kryła się siła psychologiczna, władza porządkująca nowe dzieje, relacje, więzi oraz znaczenia. Po wojnie ludzi, rozpoczęła się wojna przedmiotów. Jedne z nich unicestwiano, inne tylko zamieniano, jeszcze inne stawiano na piedestale zgodnie z nową ideologią. Przede wszystkim jednak tworzyła się między nimi sieć związków, współzależności, interakcji, stając się częścią i przejawem globalnej ekumeny, o której pierwszy wspominał Alfred Kroeber oraz wpisując się w proces kreolizacji, o którym pisał Ulf Hannerz. Być może na jego bazie rozwinie się pojęcie przedmiotu kreolskiego, określające materialną rzecz o zróżnicowanym i wymieszanym pochodzeniu, znaczeniu i funkcji, tworzącej nową jakość, przedmiotu, który przez innych badaczy, z Z. Baumanem na czele — być może nazwany zostałby przedmiotem płynnym, lub za W. Welschem transprzedmiotem. U. Hannerz zauważa, że proces kreolizacji nierzadko prowadzi do zysku kulturowego: „Towary, które kupujemy, mogą pochodzić z bardzo daleka. Jest to fakt, który czasem ignorujemy, ale innym razem właśnie to dalekie pochodzenie okazuje się mieć swoją wyjątkową aurę” (Hannerz, 2006b, 32) oraz „(...) zetknięcie się różnych przepływów znaczenia owocuje twórczym procesem kulturowym” (tamże, 96) i cytując S. Rushdiego „(...) Melanż, miszmasz, trochę tego i owego, w taki sposób właśnie nowość wkracza w świat” (Rushdie, cyt. za: tamże, 102). Dobry przykład takiego przedmiotu podaje Paweł Banaś, opisując przywiezione do Lwowa niemieckie książki, które zabrane zostały następnie do Wrocławia (Banaś, 2009, 181). Przypuszczam, że we Lwowie miały one dużą wartość zarówno intelektualną, jak i merkantylną, we Wrocławiu musiały jednak ustąpić miejsca w hierarchii ważności książkom lwowskim, w dodatku posiadającym dedykację. W porównaniu jednak do książek kupowanych na miejscu były istotniejsze, bo przywiezione „stamtąd”, ochronione i ocalone od zagłady. Wraz z profesorem Marciniakiem przybyła natomiast ze Lwowa do Wrocławia porcelana wiedeńska, czeska i koreańska,

z rodziną Saraczyńskich perski dywan i kolekcja huculskiej. Tym samym Wrocław obrastał w wieloetniczne przedmioty, odzwierciedlając repertuar różnorodności kulturowej i cywilizacyjnej. Większość rodzin lwowskich przywoziła ze sobą rzeczy pochodzące najczęściej z Austrii, Czech, Niemiec i Francji. Wraz z inteligencją lwowską, docierały tutaj także chronione do ostatniej kropli krwi dzieła sztuki, a nawet całe kolekcje. „Największą wartość miały przedmioty, które były wynikiem kreacji, czy to malarstwo, czy to sztuka, czy to właśnie książki, (...) które są ponad mieszczańską codziennością” wspominała wnuczka kresowiaków. Chroniono przekaz kulturowy niekiedy wbrew zasadzie przetrwania. Jedna z rodzin przywoziła nawet bilety balowe.

Dzięki przedmiotom pozostawionym i przywiezionym Wrocław zachował swoją różnorodność materialną, Hannerzowski stan hybrydyczności. „Wrocław stanowił urbanistyczne centrum „pomostowego” krajobrazu „Śląska”, pogranicza kulturowych nawarstwień i płynnych granic między Rzeszą, Polską a Czechami. Kulturowa wielowarstwowość wytworzyła się tu w wyniku nieustannie zmieniających się przynależności państwowych i różnorodnych wpływów kulturowych” (Thum, 2006, 18).

W okresie powojennym liczyła się nie tylko wartość ekonomiczna, estetyczna i emocjonalna przedmiotu, ale także — jak na wojnie — jego pochodzenie. Obowiązywała reguła pierwszeństwa, lokalności i swojskości. Najbliższe były przedmioty pochodzące z regionu, z dziada pradziada, wpisane w historię rodzinną oraz lokalną. Dawały one nowym mieszkańcom namiastkę utraconej tożsamości, spajały rozbite poczucie ciągłości i integralności, odbudowywały poczucie koherencji. Zaznaczały granicę ja-obcy. Przedmioty miały moc porządkowania zarówno fizycznej, zewnętrznej, wrogiej przestrzeni, jak i spajania wewnętrznej, równie nieprzyjaznej oraz poranionej przestrzeni psychologicznej: „Kawalki wspomnień otrzymały wyższy status, większy rezonans, ponieważ były one szczątkami; fragmentacja sprawiła, że rzeczy trywialne zaczęły urastać do rangi symboli, a rzeczy prozaiczne nabrały aury tajemniczości” (Rushdie, cyt. za Hannerz: 2006b, 130). Rodzice Pawła Banasia zabrali ze Lwowa listy z okresu narzeczeństwa, tapicerowany fotel, fotografie oraz obraz — przedmioty nieprzydatne i niefunkcjonalne w czasie wędrówki, ale wypełniające pustkę wynikającą z niezadomowienia, nieprzynależności i alienacji. Dzięki tym przedmiotom, państwo Banasiowie zabierali swoją autobiografię, codzienność, bezpieczeństwo i tożsamość (dokumenty, legitymacje, świadectwa). Rzeczy równoważyły i porządkowały podstawowe pytania i wątpliwości w czasie poza czasem. „Skoro ludzie

budzą odrazę i lęk — co podtrzymuje w istnieniu? Co pozostaje z nami do końca? Do końca wierne są rzeczy” (Czapliński, 2001, 213).

Jednocześnie bardzo łatwo na bazie przedmiotów hybrydycznie „wrocławskich” zobrazować stosunek do nich różnych pokoleń. Pierwsi osadnicy, używając niemieckich przedmiotów słyszeli jeszcze w nich pogłosy nazizmu, przedmioty te chętnie wymieniano i sprzedawano, uznając za funkcjonalne, lecz obce. „Dla osadników, z których większość przybywała na ziemię zachodnie z pustymi rękami, natrafienie na w pełni wyposażone mieszkanie było ogromnym szczęściem, a zarazem bezcennym kapitałem u progu nowej przyszłości. (...) To szczęście niesło jednak z sobą nie tylko blask, lecz ponurą smugę cienia. Nowi właściciele mieszkań musieli bowiem przyzwyczać się do życia wśród przedmiotów należących niegdyś do obcych ludzi. Obrazy wiszące na ścianach, rodzinne fotografie nieznanymi osobom stojące na komodzie czy niemieckie książki można było łatwo usunąć. Jednak wszystkie inne sprzęty, na których wyrzucenie nikt nie mógł sobie pozwolić, sprawiały, że mieszkania nadal nosiły piętno obcości. W swoich zapiskach z października 1945 roku Joanna Konopińska pisała: Siedzę teraz przy biurku i spisuję moje wrażenia, choć pewnie lepiej by było zabrać się do urządzania mieszkania. Żeby tak można było wysprzątać i wymieść z domu tę obcość, tę niemczyznę wyczerniającą z każdego kąta. Zamiast pisać, powinnam biegać po mieszkaniu z szczotką i ścierką. Obecnie na każdym kroku napotykam na przedmioty należące do kogoś innego świadczące o czyimś życiu, o którym nic nie wiem, o ludziach, którzy ten dom budowali, tutaj mieszkali, a teraz być może już nie żyją. I jak tu zaczynać nowe życie? Nie, nie wyobrażam sobie, abym kiedykolwiek mogła powiedzieć, że to jest mój dom” (Thum, 2006, 214). Drugie pokolenie, zafascynowane nowinkami oraz chłonące propagandę „użyteczności” odrzucało „starocie”, odcinając się także od atmosfery opowieści wojennych, w której zostało wychowane. Secondo’s wypierali przeszłość, która była ciągle zbyt świeża i rozpamiętywana, by można się było do niej zdystansować. Zgodnie z przekazem to dziadkowie przekazują wnukom tradycję kulturową, trzecie pokolenie zwykle poszukuje i powraca do niej. W nim ponownie przykłada się wagę do „starego”, niemieckie przedmioty tracą konotację hitlerowską. „Rodzice należeli do pokolenia, w którym odrzucane były wszelkie starocie, chociaż mój ojciec miał do nich sentyment, ale oni jednak kupowali przedmioty im współczesne” — opowiadała jedna z osób badanych w czasie wywiadu.

Obok jej łóżka stały walizy, w których przywożono dobytek ze Lwowa, tuż obok „głowy” leżała puszka z metrykami narodzin oraz aktów zgonu.

Zwykle przedmioty pomagają odtwarzać dawny, swojski, obecnie oddalony świat. Dokonywać zakorzenienia. Transplantacji „domu”, rekonstrukcji minionego „czasu”. „Dom jest wszystkim tym, co bierzemy za pewnik (...)” (Hannerz, 2006b, 163), stanowi reprezentację tego, co prawdziwe, bliskie i bezpieczne. Przedmioty umożliwiają zakorzenienie w nowej ziemi, lecz ziemia ta, wrocławska nie była obiecaną i upragnioną dla kresowianków. Żyło się tutaj w sposób tymczasowy, jak pisał Thum, prowizoryczny (Thum, 2006, 228). „Na pierwszy plan wysuwa się pytanie o to, jak osiedlona ludność psychologicznie radziła sobie z trudną sytuacją wprowadzania się do mieszkań i domów, które przedtem należały do kogoś innego. Dla wielu łączyło się to z materialnym polepszeniem warunków życia. Jednak Polacy deportowani z Kresów Wschodnich nie widzieli w tym bynajmniej prawdziwej kompensacji utraconej ojczyzny. I chociaż nowe domostwo na zachodzie mogło być dla nich nowoczesne i luksusowe - to wielu tęskniło za własnym, otoczonym osobistymi wspomnieniami domem we wschodniej Galicji lub na Wołyniu, nawet jeśli chodziło tu tylko o prostą chłopską chatę” (tamże, 47). Niektórzy Lwowiacy nie rozpakowywali nawet walizek, prowadząc prowizoryczne życie, „na walizkach właśnie”, ciągle wyczekując powrotu (Banaś, 2009, 178). W wielu domach nierozpakowane walizki urastały do tabu. Następne pokolenia nie znając ich zawartości tworzyły legendy. Walizka owiana była tajemnicą, zawsze gotowa do drogi. Słyszałam, że także Serbowie mieszkający od wielu lat w obozie dla uchodźców, bez szansy na powrót, nie rozpakowują „domu”. Rozpakowanie znaczyłoby bowiem zdradę swojego miejsca na ziemi, porzucenie nadziei na powrót, ambiwalentne pogodzenie z losem. W końcu przecież złudzenia pozwalają żyć.

Podobnie jak tybetańscy uciekinierzy przybywający do Europy w latach 50. wraz z nieporęcznymi, dużymi, ciężkimi dywanami, tak i Kresowiaczy zwykle przywozili do Wrocławia kilimy. Rozłożony kilim wyznaczał bowiem przestrzeń zadomowienia, reprezentując całą wschodnią tradycję obrzędową. Po wojnie był izolatorem ciepła, zakrywał dziurawe ściany, chronił. W wielu wrocławskich domach, aby uniknąć zakorzenienia, kilimy te po dziś dzień pozostają zrolowane. Innym przedmiotem migracyjnym stawały się zegary ściennie, wraz z którymi wwożono rytuały codzienności, rodzinne obrzędy „zaczarowujące” odczarowaną rzeczywistość. A. Saraczyńska wspomina o szczególnym rytualnym nakręcaniu zegara, „potwornego”, ale jakże znajomego i oswojonego tykania.

Wrocław zbombardowany i „poparzony” po wojnie można porównać do getta, które jest przestrzenią wykluczenia i wypędzenia, miejscem ulotnym, cząstkowym, bezosobowym, marginalnym choćby w stosunku do centralnej Polski. Jak w większości gett i w nim odbywał się ciągle przepływ towarów, zamiana, włączanie, zapożyczanie, aneksja (Hannerz, 2006b, 246]. Dochodziło do przenikania prowincji i aglomeracji. Moja babcia, która przyjechała do Wrocławia bez żadnego dobytku po tulaczej wędrówce z obozu pracy, „przyswoiła” przedmioty niemieckie. To właśnie one są do dzisiaj pielęgnowane i uznawane za „rodzinne”, „nasze”, stając się częścią rodzinnej historii i dumy. Zgodnie z relacją G. Thuma, Polacy i Niemcy jeszcze dwa lata po wojnie mieszkali i pracowali obok siebie. Podobnie było w naszej kamienicy na dawnej Kospoth Strasse, potem Klary Zetkin, obecnie ulicy Daszyńskiego, gdzie Niemki przynosiły babci talerze, tortownice i patery, sprzęt, którego nie mogły już zabrać ze sobą. „Nowe grupy mieszkańców powiązane są z sobą wspólnotą niewielu, za to bardzo istotnych interesów i sentymentów, a nie złożonego systemu wzajemnie powiązanych stosunków statusu, właściwych długo istniejącym kulturom” (Hannerz, 2006a, 106). Jak w getcie, tak i we Wrocławiu kwitł handel wymienny. Czas kryzysu jednocześnie trawestował porządek klasowy. W posiadanie smokingów i kapeluszy wchodził „nowi” mieszczaństwo, oddając w zamian towary żywnościowe. Jedni z łatwością zaspakajali głód luksusu, drudzy głód żołądka. Także P. Banaś wspominał, że dobrymi przedmiotami wymiennymi były futra, muszki oraz sukienki (Banaś, 2009). Kupując rzeczy luksusowe, kupowano wyższy status społeczny, a nawet cywilizacyjny. „Stąd bierze się osobliwe zjawisko, że niekiedy właśnie totalność posiadania ukazuje się jako ekwiwalent totalności istnienia” (Simmel, 1997, 297). Agata Saraczyńska wspomina, że kiedy odwiedzali ją Niemcy dawniej mieszkający w jej domu, dzięki pierścieniom rodowym, które nosili podobnie jak członkowie jej rodziny, zamykał się krąg, tworzyła wspólnota porozumienia, następował przekaz podobnych znaczeń i wartości, które rozmówczynie nazwała „wspólnotą europejską”. Zaliczał się do niej zarówno język niemiecki, jak i humanistyczne wykształcenie (kojarzone z „inteligencją”).

Pisząc o lwowskich pamiątkach rodzinnych Paweł Banaś, zatytułował swój artykuł *Bagaż kulturowy, bagaż sentymentalny*, zwracając tym samym uwagę na istotę przedmiotu „emigracyjnego” czy „repatrianckiego”. Był on podręczny, więc bliski; ciężki, gdyż pełen bólu, zabezpieczony, bo cenny. Wraz z nim zabierano część kultury oraz sentymentu (lokalnych, intymnych, prywatnych treści). Jako dzieci, wnuki lub prawnuki przybyszy na ziemi za-

chodnie, poznajemy własną tożsamość oraz korzenie nierzadko zanurzając się w świat materialnych przedmiotów. Są one lustrem, w których odbija się niejednolita, skreolizowana historia, więzi, ślady *przeszłości, a wszystko wymieszane, powiązane, osobliwe, nasze, a więc wpisane w przekaz* pokoleniowy, narodowy i kulturowy. Pokazując mi jedwabną narzutę na swoim łóżku pochodzącą ze Lwowa, która była kiedyś dywanem [wraz ze zmianą optyki patrzenia i wartościowania, przedmioty bywają w zależności od zabarwienia uczuciowego degradowane lub nobilitowane], jedna z rozmówczyń w sposób dosadny, bezpośredni, lecz jakże autentyczny oznajmiła: „To jest fragment mojej rodziny. Napierdziane. Nasrane. Naoddychane. To jest przesączone nimi?”

#### **Literatura:**

- Banaś P.; 2009, Bagaż kulturowy, bagaż sentymentalny...; w: S. Bednarek, K. Łukasiewicz (red.), o kulturze i jej poznawaniu. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Pietraszce, Wrocław
- Czapliński P.; 2001, Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych, Kraków
- Hannerz U.; 2006a, Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich, przeł. E. Klekot, Kraków
- Hannerz U.; 2006b, Powiązania transnarodowe. Kultura, ludzie, miejsca, przeł. K. Franek, Kraków
- Malec E.; 2004, Genius loci Lwowa we Wrocławiu? w: Konteksty. Polska sztuka ludowa, nr 1-2
- Simmel G.; 1997, Filozofia pieniądza, przeł. A. Przyłębski, Poznań
- Sulima R.; 2000, Antropologia codzienności, Kraków
- Thum G.; 2006, Obce miasto. Wrocław 1945 i potem, przeł. M. Słabicka, Wrocław
- Zagajewski A.; 1991, Dwa miasta, Paryż-Kraków